

Wyróżnienie

Renata Batko

nowy/nowe

poezja umierała powoli
chyliły się ku ziemi
wiotkie słowa skargi
niewypowiedziane
nie – zapisane
nie zapiszę!
cisza rozlana jak mleko
rozbieliła grobowce myśli
otuliła miękko bolesne
razy i urazy
stary dzień dogorywa
pali czerwienią promieni
płomieni ognistych
budzi się nowy...
nowe życie feniksa

Wyróżnienie

Zbigniew
Tlałka

Tkanina wspomnie

kawa ustami utkana
z rana
unoszą nas nad Sukiennicami
kogutem mistrza Twardowskiego
z piekarni na rynku w Kazimierzu
otoczonym wiankiem kamieniczek
na piazza w kształcie muszli
w Sienie płynącej przez Włochy
w łodzi z masztem campanilli
lub w długim kajaku
po wstędze Narwi w dostojnym
towarzystwie bocianów
o mglistym świcie
gdy zamyślane swym bytem krowy
idą po łące nad Bugiem
z której rozlega się głośny widok
na księżyc wychodzący właśnie
ze Świnicy ze świtą gwiazd
co błyszczą się ciekawie
w stawie niczym okna
w pomarańczowej zorzy Tuluzy
a chyża myszka życia ucieka
przed bystrym jastrzębiem czasu
na wskazówkach zegara
na Pradze i nawet
płaszcz morza w Gdańsku
nie przykryje tych ziaren
piasku z dni i godzin
utkanych w zakątkach
umysłu w chwili
pełnej wieczności
czarnej
kawy

Wojciech Łęcki

Powoli

Powoli wszyscy porośniemy korą
jak ryba łuską,
ucząc się milczenia
wody wielkiej i czystej.

Powoli odpłyną
karawany okrętów
i żadna mewa
nie okrzyknie lądu.

I czas kiedyś zamilknie
wierniej od kamieni,
nim pokryje ślady
zielonym rumieńcem.

* * *

Od jej imienia
zaczyna się mowa

A potem trzeba lat
byśmy zapomnieli
rozmawiać ze sobą

Wtedy cicha sprawczyni
codziennego stołu
wyczekuje w oknie
na uśmiech przechodnia

Jej oczy nie gasną
z ostatnim oddechem
choć była pierwsza
od pluszowego misia
i pierwsza w biedzie
od kochanki

Gdy nachodzi tęsknota
do tych rad
udzielanych szeptem
zwykle z jej parapetu
zwisają obce kwiaty

Widok ustronny

Odchodzą, których zdążymy pokochać.
Pozostali obnoszą swoją nieśmiertelność
niczym kapelusz z minionej epoki.
Uskrzydłają ich duchy przodków,
podpływające do brzegu sadzawki.

Niekochani zapominają o wyznaniach,
choć dzień w dzień drepczą do kościołów.
Mają we krwi, że w miasteczku trzeba
zabiegać o względy pokłóconych bogów.

Próbują oswoić okoliczne psy,
wścibskie sroki z sąsiedztwa,
wypłowiłe szczury z pobliskich baraków,
czekających latami na niewzłoczną rozbiórkę...

Niekochani nie przepadają za sobą.
Znikają zwierzętom z oczu,

gdy połączy ich dokarmianie
tych samych łabędzi.

Ktoś

Ktoś szukał mnie wczoraj.
Przyszedł, pobudził ciekawość
i znikł, nie zostawiwszy śladu.
Ostatnie drżenie dzwonka
po raz kolejny opuści przedpokój,
zaskrzypi podeszwą na schodach,
muśnie dłońią wyślizganą poręcz...

W końcu miał tylu obok,
których nie musiał szukać.

Kiedyś minę go na ulicy
i nie pomyśle, że to on
niósł mi być może nowe przeznaczenie.

Pewnie zapukał do kogo innego,
by obdarować go moim losem.
Nie wiem nawet, czyje zrządzenie
przymierzam od wczoraj.

Ten nikt znikąd
będzie równy bogu,
gdy nie odnajdę go w przyszłości,
która tu niepewna.

Próbowałem

Próbowałem dogonić swoje przeznaczenie,
ale czas zapadał we wszystkie szczeliny
niczym drobiny piasku zmiotane przez wiatr
z wysuszonych wydm mojego wybrzeża.

(Carawagio przynajmniej widział
unoszący nadzieje żaglowiec.
Którego podobno nie widział).

Biegłem wzdłuż osypującej się falezy
z glejtem na niespełnienie w rękę
niczym w przypiływie szaleństwa.

Jakaś korweta mocowała się z falą,
płynąc pod prąd mojej linii życia.

Dalej plaża otwierała pustynię.
Ponadczasowe diuny
pogrążyły się w beżowej zadymce,
przysypującej ostatni zachowany kościec
białego wieloryba świata.

Biegłem wzdłuż pustego wybrzeża...
Wicher smagał wiekopomnym piaskiem,
próbując mnie zniechęcić
do daremnej pogoni za czymś bezpowrotnym.

(Carawagio ścigał do upadłego
odpływający statek,
jakby mu zabierał niedokończone
arcydzieło).

Jestem malarzem pokojowym.
Moimi pociągnięciami pędzla
nie zachwyci się wieczność.
Muszą pozostać niewidoczne.